



„Stała się rzecz dziwna, choć konsekwentnie wynikająca ze zmiany stosunków. Myśmy znaleźli górala w pysznej ozdobnej chacie, otoczonego artyzmem, który przeziarał z każdego sprzętu, każdego szczegółu pospolitego użytku. Jego chałupa była skarbnicą kultury dawnej, przechowanej przez ten lud, kultury która wprawdzie żyła, ale nie rozwijała się, wskutek nieruchomości warunków ludowego życia. Była też skazana na konanie, na zanik i zdawała się czekać ocalenia, wołać o ratunek. Uratowaliśmy ją. Chata góralska wydała z siebie typ wyższego budownictwa.”

Stanisław Witkiewicz, *Po latach*, 1906



*Chałupa w przeszłości należąca do góralskiej rodziny Gąsieniców Sobczaków.
Najstarsza jej część została wybudowana około 1830.*

1 lipca 2009 roku w 120. rocznicę udostępnienia zbiorów zakopiańskiej publiczności Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chalubińskiego otworzyło filię – *Muzeum Stylu Zakopiańskiego – inspiracje im. Marii i Bronisława Dembowskich*. Jej celem jest pokazanie korzeni stylu zakopiańskiego, którymi były: budownictwo ludowe, wyposażenie góralskich chałup a także powstające końcem XIX wieku kolekcje etnograficzne, a zwłaszcza zbiór Marii i Bronisława Dembowskich. (więcej na str. 3)

THE TATRA EAGLE

Issued by the Tatra Eagle Publishing Fund

Co-Editors

Janina Gromada Kedroń

Dr. Thaddeus V. Gromada

Technical Editor:

Henry P. Kedron

Computer Consultants:

Mariusz Bargielski, Joseph Gromada

Contributing Editors:

Maria Pudziś, Kraków

Dr. Anna Gąsienica-Byrcyn, Chicago

Address all correspondence to: J. Kedron

41 Madison Ave., Hasbrouck Heights, NJ 07604

Email: tatraeagle@earthlink.net

Annual subscription rate: \$20 in the USA

\$25 outside of USA

HONOROWY PATRONAT

Connecticut:

DRS. ALICIA & JOHN HARBUT

France:

STANISŁAW LASSAK-HELIOS

Illinois:

KOŁO 42 BIAŁKA TATRZAŃSKA

FRANCISZEK & ANIELA BOBAK

ANNA & JESSIE DOMALIK

ZOFIA BOBLAK-HELIOS

KLUB CZARNY DUNAJEC

ANDRZEJ CZYSZCZOŃ

TED DABROWSKI

ANDRZEJ & MARIA KRZEPTOWSKI

STANISŁAW & ZOFIA KULAWIAK

LOUISE BŁAZOŃCZYK-KUREK

LEOPOLD & ZOFIA MICHNIAK

POLISH HIGHLANDERS ALLIANCE

OF AMERICA

MICHAEL C. RAFACZ

JAN SŁODYCZKA-MAŚNIAK

DR. BRONISŁAW ORAWIEC-WYŚNI

KOŁO 41 WRÓBLÓWKA

Michigan:

JAN KONOPKA

New Jersey:

DR. RICHARD J. HUNTER

JAN & STANISŁAWA MASNY

REV. J. MACIEJ MELANIUK

New York:

JAN S. GACEK

STANISŁAW KOPEĆ

Pennsylvania:

DR. WŁADYSŁAW BOBAK

PATRONAT:

California:

Kathy Gacek Lampman

Illinois:

Zygmunt & Maria Alt, Joachim Bryja, Marian Bryja,

Janina Duda, Jane Janik Grzybowski, Nancy Janik

Johnson, Franciszek & Bronisława Łyszczarczyk, Anna

Zalińska, Helena Ziółkowska

Florida:

Emily Myśliwiec Zajackowski

New Jersey:

Ks. Andrzej Łaś, Alicia Szlosowski Batko, Małgorzata

Stopka, Stanley Trojaniak,

Henry & Karina Walentowicz

New York:

Antoni & Lusia Chrościelewski, Stanisław Grebski, Mary

& Richard Hermanowski, Christopher Jurkiewicz,

Dr. Jerzy & Mrs. Krystyna Świerbutowicz

Pennsylvania:

Rev. Joseph Szedziński

Utah:

Frank Chase

Dr. Thaddeus V. Gromada**HELENA MODJESKA'S TATRA CONNECTION**

This year marks the 100th anniversary of the death of Helena Modjeska (Modrzejewska), the great Polish actress who became the first Polish celebrity in the United States. After first achieving phenomenal success on Polish stages, she dazzled American audiences from 1877 to her death in 1909. Her fame as a leading female Shakespearian actress was so great that her name became a household word and it was not uncommon for American mothers to name their newborn daughters "Helena Modjeska". The Polish actress was the godmother of Ethel Barrymore and of many other children of famous parents.

"Tatra Eagle" readers will no doubt be glad to know that Helena Modjeska had a warm sentiment and a special relationship with Podhale, the Tatra Mountain region. She was especially connected with Zakopane, the small village at the foot of Mount Giewont which by the 1880's, was not just a popular mountain resort but was in fact a unique center of Polish culture. It became the place where the Polish creative, artistic and scholarly elites from the three partitioned areas of Poland met annually during the summer months. Zakopane offered not only a cool mountain climate but a relaxed atmosphere of relative political freedom, making it possible to exchange ideas, attend authors' evenings, concerts, exhibits, theatrical productions, summer university courses, etc. All of these activities brought various Polish communities together and helped shape and unify Polish culture at a time when Poland was divided by the partitioning powers.

Modjeska was well acquainted with Zakopane many years before it had become famous as the "summer cultural capital of Poland". As early as 1869 she spent her summer vacations there with her son, Ralph. In 1873 she and her husband Count Karol Chłapowski spent their summer in the house where the eminent author Józef Ignacy Kraszewski lived ten years earlier. It was in 1873 that Dr. Tytus Chałubiński first arrived in Zakopane after learning that Helena Modjeska was spending her vacation there. This prominent physician from Warsaw was completely enamored by her and remained under her spell for the rest of his life. Many people believe that his fascination for Modjeska was one of the factors that led to his enthusiasm and fervor for Zakopane and Podhale. He is usually given credit for discovering the Tatra Mountain region for "mainstream" Polish society and convincing many Poles that the Tatras and its people were something indispensable to the life of the Polish nation.

Chałubiński was not the only one in Zakopane who was infatuated by Modjeska. Her admirers included Stanisław Witkiewicz, the artist, Henryk Sienkiewicz, the author, Adam Chmielewski, the future St. Albert, Ignacy Jan Paderewski, the pianist, and many other prominent men. Till 1899 when a railroad was built in Zakopane, Modjeska arrived in Zakopane by horse and carriage. She loved the mountain region but was not a hiker. Instead, she rode horseback to see such attractive spots like the Morskie Oko or Czarny Staw. This was not the usual mode for tourists in Zakopane.

Though from 1876 to 1909 Modjeska was primarily in the United States touring American cities from one end of the country to the other, she somehow managed to return to Zakopane many times for summer vacations. In fact, she had a chalet built to her specifications in 1879. When the chalet was finally constructed she held a gala reception. Her guests included the local "górale" who provided the folk music and dances, and her famous friends like Chałubiński, Paderewski, etc. Paderewski spontaneously gave a concert featuring his latest compositions. Eventually, she gifted the chalet to her son, Ralph.

Modjeska was well liked because of her generosity and her willingness to offer her talent for charitable purposes that aided the local "góral" population. When in 1882 Józef Sieczka, Franciszek Żeglin and Leopold Czubernat started a campaign to organize a "Savings Bank" for Zakopane, Modjeska encouraged by Chałubiński agreed to give a benefit performance in the local school auditorium. The performance raised a substantial sum (1500 złotych reńskich) which was enough to establish the bank on October 20, 1882. In 1902 she also gave benefit performances at the Hotels Morskie Oko and Skoczyska, this time to raise funds for a new Zakopane hospital. Little wonder that Modjeska is still remembered today in Zakopane where there is a street named in her honor.

Next to Chałubiński, Stanisław Witkiewicz was Modjeska's closest friend and admirer in Zakopane. Witkiewicz had a high regard for the Polish Tatra folk culture, which he believed was purely Polish, and believed that Polish "high national culture" should interact with it. This interaction, he believed, would result in the enrichment of Polish culture. This romantic artist seemed to be symbolically applying the idea when it came time to choose godparents for his son Stanisław Ignacy (later known as Witkacy) about to be finally baptized in 1891. (His son was six years old at the time.) His choice for godmother was Helena Modjeska, representative *par excellence* of the Polish "high" culture; while the choice of godfather was Jan Krzeptowski Sabala, the simple highlander bard, the last of the Tatra Mohicans, representative of Tatra folk culture. It must have been a charming sight to witness this baptism performed by the semi-legendary Pastor, Rev. Józef Stolarczyk, with Sabala standing next to his "kumosią" Helena Modjeska. Later, Sabala told his friends that the two most important people he met during his lifetime were Dr. Chałubiński and Helena Modjeska. No doubt, Sabala was not oblivious to Modjeska's beauty and personality.

STYL ZAKOPIAŃSKI INSPIRACJE

(Dokończenie ze str. 1)

Zainteresowania budownictwem i oryginalnym zdobnictwem podhalańskim i rozwijały się stopniowo od początku XIX wieku, tak by u jego schyłku przybrać szczególnie na sile. Zbiegło się to w czasie z intensywnymi przemianami tradycyjnej kultury ludowej i jej stopniowym zanikiem. W latach osiemdziesiątych XIX wieku, wśród odwiedzającej Zakopane w okresie letnim bądź coraz częściej osiedlającej się tu na stałe inteligencji budziły się zainteresowania ludoznawcze. Ich wynikiem było powstanie pierwszych kolekcji o charakterze etnograficznym miłośnicy kultury ludowej, a zarazem kolekcjonerzy: Róża Krasieńska, Maria i Bronisław Dembowscy, Zygmunt Gnatowski, Bronisława Kondratowiczowa, przekonani o prapolskim pochodzeniu kultury górali podhalańskich, za swój patriotyczny obowiązek uważali zbieranie jej wytworów. Równolegle do tworzonej kolekcji i często w oparciu o nie prowadzono badania nad sztuką ludową, rzemiosłem i budownictwem. Ich efekt to m.in. cenne opracowania Władysława Matlakowskiego, które do dziś nie mają sobie równych: „Budownictwo ludowe na Podhalu” (1892) i „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu” (1901). Z fascynacją kulturą Podhala i z chęcią jej ocalenia zrodził się styl zakopiański, którego twórcą i propagatorem był Stanisław Witkiewicz.

1 lipca 2009 roku w 120 rocznicę udostępnienia zbiorów zakopiańskiej publiczności Muzeum Tatrzańskie im. Dra Tytusa Chałubińskiego otworzyło kolejną filię – Muzeum Stylu Zakopiańskiego-inspiracje im. Marii i Bronisława Dembowskich. Jej celem jest pokazanie korzeni stylu zakopiańskiego, którymi były: budownictwo ludowe, wyposażenie górskich chałup a także powstające końcem XIX wieku kolekcje etnograficzne, a zwłaszcza zbiór Marii i Bronisława Dembowskich.

Miejsce wystawy, chałupa – należąca w przeszłości do góralskiej rodziny Gąsieniców Sobczaków – to jeden z najcenniejszych zabytków budownictwa ludowego w Zakopanem. Najstarsza jej część została wybudowana około 1830 roku. Ekspozycja zorganizowana jest w dwóch izbach frontowej części chałupy. Izba czarna – w której w przeszłości koncentrowało się życie góralskiej



Biała izba. (zdjęcie - Muzeum Tatrzańskie)



Czarna izba. (zdjęcie - Muzeum Tatrzańskie)

rodziny, jest urządzone tak jak izby w końcu XIX w. opisane przez Władysława Matlakowskiego i znane z rysunków Stanisława Witkiewicza. Do jej wyposażenia wykorzystano najstarsze eksponaty pochodzące ze zbiorów Muzeum Tatrzańkiego.

W izbie białej – pełniącej w góralskiej chałupie rolę salonu – jest eksponowana kolekcja Marii i Bronisława Dembowskich, tworzona w latach 1886-1893, a następnie przekazana w darze Muzeum Tatrzańskiemu w 1922 roku. Ten zbiór blisko czterystu przedmiotów - (obrazy na szkle, ceramika, łyżniki, rzeźba, strój, bogato zdobione sprzęty pasterskie)- odznaczających się ozdobną formą i bogatym

(Dokończenie na str. 5)

W setną rocznicę zgonu Heleny Modrzejewskiej

Jedna z najwybitniejszych aktorek Polskiej i USA, znakomita odtwórczyni ról szekspirowskich, bywała w Zakopanem od 1867, prawdopodobnie za namową Józefa Ignacego Kraszewskiego.



Portret Heleny Modrzejewskiej.
Tadeusz Ajdukiewicz. 1880

Początkowo zatrzymywała się w okolicach ul. Kościeliskiej. W Zakopanem wybudowała własny dom u podnóża Antałówki – istniejący do dziś „Modrzejów”. Nawet po osiedleniu się w USA niemal każde wakacje spędzała w Zakopanem, uprawiała turystykę pieszą i konną, interesowała się folklorem i sztuką góralską.

W 1879 zainicjowała założenie szkoły dla dziewcząt i utworzyła fundusz założycielski, dzięki czemu 1 V 1883 otwarto Szkołę Koronkarską. Istniała ona do niedawna jako Zespół Szkół Zawodowych (tkackich i odzieżowych) im. Heleny Modrzejewskiej.

Kilkakrotnie występowała pod Giewontem: w 1882 i 1902. W 1891 była matką

chrzestną Stanisława Ignacego, a chrzestnym był Jan Krzeptowski-Sabała)

Do grona jej najbliższych przyjaciół należeli m.in. dr Tytus Chałubiński, Stanisław Witkiewicz, Henryk Sienkiewicz, Adam Chmielowski, Ignacy Jan Paderewski.

Pochowana na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Po II wojnie światowej jej imieniem nazwano ulicę w Zakopanem, jest również patronką zakopiańskiego Towarzystwa Miłośników Teatru.

Lidia Długolecka-Pinkwart, Maciej Pinkwart

Janina Gromada Kedroń

Z notatek Heleny Modrzejewskiej

i innych o wielkiej artystce

W swoich *Wspomnieniach i wrażeniach* wydanych w Krakowie w 1957 r. Helena Modrzejewska kilkakrotnie wspomina Zakopane i górali. W pierwszej części książki, oznajmia, że jej ojciec, Michał Opid, student filologii, nauczyciel w jednym z krakowskich gimnazjum był góralem. Publikujemy tu kilka fragmentów:

„Będąc góralem z pochodzenia zachował – przesiedlony z Karpat na równiny – proste, czujące serce, bardzo żywą wyobraźnię i duże zamiłowanie do muzyki.”

Jego opowieści z wielkim zainteresowaniem słuchała jego liczna rodzina (Modrzejewska była jednym z dziesięciorga dzieci.)

„Niektóre z nich były zaczerpnięte z naszych narodowych podań albo z góralskiego folkloru, niektóre sam wymyślał albo czerpał z ulubionych książek.”

Niestety ojciec Heleny zachorował na gruźlicę, którego nabawił się szukając w wodzie utopionego brata kiedy Helena miała zaledwie koło siedmiu lat.

„W końcu zwłoki się znalazły ale ojciec powrócił z wysoką gorączką i zapaleniem płuc. W parę miesięcy później umarł w górach, gdzie go się przewiozło na jego gorącą prośbę.”

Niemożliwością byłoby nie wspomnieć o doktorze Tytusie Chałubińskim. Nazywano go „królem Tatr” ale nie wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że Helena Modrzejewska już dużo wcześniej przyjeżdżała do Zakopanego.

„Opowiedzieliśmy dr Chałubińskiemu o Zakopanem i jego niezwykłych wyróżniających się inteligencją

mieszkańcach. Pojechał tam i tak się rozkochał w tej miejscowości i w tamtejszym ludzie, że zbudował sobie willę na peryferiach i stał się opiekunem górali. Oni uwielbiali go po prostu. Chałubiński odkrył, że ten nieuczony i sobie tylko pozostawiony lud ma więcej wrodzonej subtelności, więcej niefałszowanego zmysłu artystycznego, niż niejeden przeciętny mieszczuch.”

W liście Modrzejewskiej do Felicji Bendówny, Józefy Tomaszewiczówny oraz Anny Wolskiej, Helena Modrzejewska pisze: (*Korespondencja Heleny Modrzejewskiej i Karola Chłapowskiego – Tom Drugi*)

„Już po polsku, a nie po góralsku piszę.”

W tym samym liście dowiadujemy się o Jaśku Zajaczu, młodym góralu, którego Modrzejewska zabrała potem jako lokaja do Ameryki, gdzie zwany był Johnnie Hare.

„Dość że mamy z nim zabawę, a przy tym jest zawsze posłuszny i łagodny jak gołąb.”

W drodze do Omaha w 1887, Modrzejewska w liście do Anny Wolskiej wspomina, że musi kończyć, bo „Jasiek się pyta, czy całą noc będziemy siedzieć bo jutro muszą państwo o siódmej wstać – więc już czas do łóżka. Tak nami komenderuje jak generał, a Karol tylko się śmieje i spod okularów na mnie spogląda.”

W cudownym Arden California Modrzejewska wspomina w liście do Teonii i Józefa Chłapowskich, że „róże cudownie kwitną, a fiołki pachną na cały ogród. Strumień szumi i zdaje mi się, że jestem w Zakopanem, bo nad strumieniem rosną świerki, któreśmy tam zasadzili. Są to odmienne świerki od zakopiańskich, ale zawsze świerki...”

Ferdynand Hoesick w swojej książce *Legendowe postacie zakopiańskie* zanotował opis o Sabale jako „kumoter” Heleny Modrzejewskiej. Dziecko które „trzymał”, to paroletni już chłopiec, późniejszy Witkacy, syn Stanisława Witkiewicza.

A teraz opis Sabaly:

- Raz siedzę se przy piecu na nalepie i warzyłek se klóski i grzałek se przy ogniu. Jaze przylatuje nadysane kuharcontko od pana Witkiewica i zaczyna tak padać: „Sabała, Sabała, zbierajcie się pilno”. „Zje, kaz pudziemy?” I dobrze nie barzo ni mogek się śniom dogadać, toż to uduktowałek jej, że zaraz przyńdem, ino się przewele, haj. Toż tok się jej pozbył na kwile, a tu na drugi dzień znou je tu, haj. Jazek się juz w te zabrał, idem co tu, jazek jon zagrzał, bo ona tak wartko nie była zwyczajna. Straśnie mi było pilno, bok się dowiedział, że ik miłość, kumoter Witkowic, kcom haj. Kcom se mnom gadać. Straśnie mi było pilno, haj. Straśnie mi było pilno. Zachodzę i pokłonięk się, jako się patrzy i pytam się, coby miało być tak pilnego. Zejta pilnego nic, a co jest, haj. „Sabała, Sabała, bedziecie mi trzymać dziecko do krztu”. Zej się namysłał nie bedem. Myśliwskie prawo krótkie. Tok pedział tak, że dziecko przytrzymiem. Inok jesce nie wiedział wtore. Hnetki mi pedzieli zek miał trzymać z kumosion Modrzewskom. „Prosem pięknie, jako? Znajom jom?” Tak, to ta dryjatnicka wielga, co kajsi wse za morzem siedzi, haj. Ja się zląk strąśnie, bo ta z rzecom takom figlów nie strój, coby się nie pohańbić, haj. Toż to ja hybaj pilno do nasego jegomościcka i tak mu padam: „Przepytujęm też wasom duchownom osobe i sićkie świętości, jakie ta we was siedzom, coby ja też ta jako tego dziecka nie przytrzymał, haj. My ta drzewień rzadko trzymali, bo brali takik, co nie pili. Ja pił, toż tok dziecisk nie trzymał, Haj. I dobrze nie bardzo pytam się jegomościcka, co pedzieć mam, kie mie przy chrzcie się spyta. Dawniej, kie ksiądz kumotra spytał się: „Zje cegos ty kces od kościoła Bozego? To mu pedzioł tak: „Zje wy ta jegomość lepiej wiecie, boście ucony, haj!” Toż to i ja się pytam, jako ma być, cyby ja na uwziętego nie przytrzymał tego dziecka do krztu, haj”. E, dyć przytrzymies, cemuz byś nie przytrzymał”. I dobrze nie bardzo, toż tok się pote nauczył, jako mam kiedy pedzieć i byłek se juz pote śleobodny, bok był mądry, haj! Pedział mi, że się ta i bez trzymania obeńdzie, bo to ta juz był łycok setny, ten mój, krzesny, haj. Jazek się za łeb hycił i zgłupiałek cysto pięknie. My drzewień i teraz wse w kościele dzieci krzcili, a ja tego krzesnego tok trzymał w izbie, haj. Honoruk w kościele nijakiego z kumosiom Modrzewskom nimiał, haj. Kumosia mie potek strąśnie uracyła. Jeść pote i pić, prosem pięknie, było mnoheńko; toż to my strąśnie jedli i pili. Kumosia mi dała swojom potografjom i ja jej też, a kie mi strąśnie bez niej kotwi, to se jom pobożkom, haj. Tak to prosem pięknie, ostołek kumotrem, haj. Coż z tego, kiek honoru nijakiego ni miał”.

STYL ZAKOPIAŃSKI - INSPIRACJE

(Dokończenie ze str. 3)

zdobnictwem, był dla Stanisława Witkiewicza bezpośrednim źródłem inspiracji dla projektowanych przez niego w stylu zakopiańskim przedmiotów sztuki użytkowej. Pierwszy łyżnik z kolekcji został znaleziony przez Marię i Bronisława Dembowskich w 1886 roku w góralskiej chałupie na Furmanowej. W szkicu *Po latach* (1906) Witkiewicz tak pisał:

„Szczęśliwa ręka, która z mroku chałupy wyniosła na blask słońca i myśli pierwszy łyżnik, zanieciła isierkę z której, jak mówią górale *ospaliła się wielgo watra*, której promienie sięgają do najdalszych zakątków Polski.”

Nowo zorganizowana filia oraz działające już od 1993 roku Muzeum Stylu Zakopiańskiego im. Stanisława Witkiewicza w willi „Koliba” przy ul. Kościeliskiej w Zakopanem tworzyć będą dydaktyczną całość, która pozwoli prześledzić jak rodziła się koncepcja Witkiewiczowskiego stylu zakopiańskiego, pierwszego narodowego stylu polskiego – od źródeł jego inspiracji po konkretne realizacje tak w architekturze jak i sztuce użytkowej.

ANNA KOZAK

N.B. Otwarcie nowej filii Muzeum Tatrzańskiego było możliwe dzięki dotacji Województwa Małopolskiego, przeznaczonej na remont konserwatorski budynku oraz dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na konserwację muzealiów. Z pieniędzy zebranych na apel naszego czasopisma „Tatrzański Orzeł” wydany zostanie przewodnik.

Syćkiego po krapce...

zebr. JGK

GÓRALE UCZĄ SIĘ JAPOŃSKIEGO

Z notatki red. Beaty Zalot w „Tygodniku Podhalańskim” dowiadujemy się coś rewelacyjnego. Dzieci w Łopusznej, w Harklowie, w Krempachach, i w Nowym Targu już po japońsku „*potrafią się przywitać tak, by wyrazić szacunek dla osób starszych – nauczyły się też japońskiej piosenki 'Żaby'.*” Ich nauczycielka Yuko Hira, mieszkająca od lat w Harklowej, przez najbliższe dwa lata będzie uczyła małych górali swojego rodzimego języka, przybliży im kulturę japońską, obrzędy, a nawet nauczy ich przyrządzania kilku potraw z kraju kwitnącej wiśni. Co za niebywała okazja!

W CHICAGO „ZBÓJNIKIEM ROKU 2009-10” ZOSTAŁ DANIEL SZEWCZYK

*Ej, Janicku zbójnicku, bełby z tobie zbójnik,
Ej, kiebyś se wyrómbił, do Luptowa chodnik.*

Nowowybrany „Zbójnik Roku” Daniel Szewczyk, rodem z Gronkowa, jest członkiem Zespołu „Siumni”. Ażeby zdobyć ten tytuł, zawodnicy – a było ich 14 – musieli osiągnąć najlepsze wyniki w śpiewie i tańcu góralskim, piłowaniu drewna, grze na rogu, siłowaniu się na rękę, tańcu na „pnioku” oraz liczbie i jakości pompek.

Ej, Sablicku zbójnicku, dej Ci Boże zdrowia i szczęścia!

„LYKORZ POMIMO WŁOSNYJ WOLI” MOLIERA PO GÓRALSKU

W Bukowiańskim Centrum Kultury – Domu Ludowym, amatorski zespół teatralny im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej zaprezentował 11 czerwca b.r. premierę sztuki teatralnej „Lykorz mimo włosny woli” („Le medecin malgré lui”) – słynnego pisarza francuskiego Moliera). Adaptacji do realiów i gwary góralskiej dokonał Andrzej Gutt-Mostowy.

Stanisław Grygiel

Papieski Uniwersytet Laterański, Rzym

Rabin na rekolekcjach ks. Tischnera

Ktoregoś wiosennego wieczoru wpadł do mnie ksiądz Józef Tischner, żeby według zwyczaju podzielić się zasłyszanymi wiadomościami, ale także żeby „pogadać o życiu”, ponieważ przygotowywał konferencje rekolekcyjne, które miał wygłosić w kolegiacie uniwersyteckiej św. Anny w Krakowie. Bardzo często szukał on w rozmowach natchnienia do swoich kazań. Podejrzewaliśmy, że tak czy inaczej „smutni panowie” nas śledzą i podsłuchują. Dlatego przed „zasadniczymi” rozmowami włączaliśmy stojące tuż przy telefonie radio, tak na wszelki przypadek, żeby nasi „opiekunowie” zajęli się raczej muzyką niż nami.

Właśnie w tych dniach zachwyciłem się po raz n-ty książką Martina Bubera, którą w latach sześćdziesiątych przywiózł mi z Izraela pan Jakubowicz, Przewodniczący Gminy Żydowskiej w Krakowie. Kilka z tych opowieści przetłumaczyłem dla miesięcznika „Znak”, ale upłynęło kilka lat, zanim cenzura łaskawie zezwoliła opublikować niektóre z nich. Przeczytałem Józiovi jedną opowieść, nie zagłuszając jej muzyką. Oto ona:

Podczas lekcji w żydowskiej szkole chłopak zapytał rabina:

Rebe, mówiłeś, że z każdej, nawet najmniejszej rzeczy na tym świecie możemy się nauczyć czegoś, co powiększy naszą mądrość, tak że będziemy mogli lepiej żyć, jeśli tylko zastosujemy się do jej wskazań.

Tak jest, to prawda – powiedział rabin.

Powiedz mi więc – ciągnął chłopiec – czego możemy nauczyć nas kolei żelazna?

Rabin po chwili zastanowienia rzekł:

Widzisz, mój chłopcze, pociąg uczy nas, że jeśli w życiu spóźnimy się na czas, możemy stracić wszystko.

A czego możemy nauczyć się z telegrafu? Co on może nam pomóc zrozumieć w życiu? – pytał dalej chłopiec.

Telegraf przypomina nam, tłumaczył rabin, że każde słowo się liczy i za każde trzeba potem płacić.

Chłopiec nie przestał pytać:

A telefon?

Telefon uświadamia nam bardzo ważną rzecz – odpowiedział rabin chłopcu – że tego, co mówimy, słuchają tam”.

W kilka dni później wieczorną porą stałem w kościele św. Anny wypełnionej po brzegi studentami i profesorami krakowskich uczelni. Józio rozpoczął rekolekcje. Wszedł na ambonę, przeżegnał się i zaczął tak:

„Podczas lekcji w szkole żydowskiej chłopiec zapytał rabina: Rebe, mówiłeś, że z każdej, nawet najmniejszej rzeczy na tym świecie możemy się nauczyć czegoś, co powiększy naszą mądrość...”

Kiedy, odpowiednio akcentując, powtarzał odpowiedź rabina na trzecie pytanie chłopca, cały kościół wybuchnął gromkim śmiechem. Musiały trzeszczeć słuchawki smutnych panów, „doksztalających się” religijnie i kulturowo w jakimś stojącym nieopodal kościoła św. Anny. Były to casy, ej były!

Ks. Józef Tischner

Kilka ważnych myśli przełożonych na góralski

Kultura górska jest wielka nie przez to, że jest górska, ale przez to, że jest ludzka. Celem tej kultury nie jest górszczyzna, ale jest człowieczeństwo.

No powiedz-cie mi, jak wiecie: ka może być feler? Ludziska jeden rozum mająm, a kozdy rozumuje inacej. Krowa i koza jednóm trowe zrejóm, a gównó inkse. Kozdy cłek fce mieć swój rozum. Kóniec kónicym, telo rozumów, kielo ludzi. A godajóm, ze rozum jest jeden! Jakoz jedyn, kie kozdy hebluje po swojemu. Musis nad tym pomyśleć. Musis przypatrzeć się rozumowi, cy ci go co nie pokrzywioło.

Kie do karcmy wlezie cłek z dusóm i pomiędzy pijokami stanie, to takiego cłka nawet w karcmie znać!

Z dusom jak z babóm: jak mos babe, a nie wiys, ze jóm mos, to baby ni mos podwójnie. Po pirse, ni mos, bo nie wiys, ze mos, po drugie, ni mos, bo inksi jóm majom za ciebie.

Baby na wsi nie sanujóm niezyniatyk. Cheba ze księdza.

Jak ksiądz skrzywdzi jednego parafianina, to mo sprawe z tym skrzywdzónym, a jak dobrze zrobi jednemu, to mo sprawe z całóm parafiom.

Zowiś to głupi grzych. No bo z kozdego inksego grychu radość jakosi płynie dlo cłka, a z tego ino samo stropiynie. To kie już musis grzysyć, to przy okazji sukoj jakiej takiej uciechy w grychu a wtedy nawet janieli w niebie to wyrozumióm, bo one tyz przecie na ucieche łase.

Zgrzysyć ucynkiym, to jest nic! Zgrzysyć myślóm, to jest nic. Ale naprowde to dopiero zgrzysynie mówóm cosí worce. Ucynkiym to kozdy baran grzysy. Uwidzi drugiego barana i już nadstawia rogi, chłop babe spiere, baba się przynapije, chłopiec złakómi się na rower i ukradnie – pewnie ze to przykre i dlo baby, i dlo włóściciela roweru, ale jak się tylko spytos, cymu tak zrobiył, to ci powiy: „baba mi dopieklá”, „zycie mnie domierzło”, „rower mi się spodobał”, i z tego widać, ze były pokusy. Duze pokusy. A kie pokuso duzo, to swoboda mniejsó. Ino mowa cosí worce. Bo jakby nie mowa, to byś nie wiedziół, ze chłop babe bije, ino byś se pomyśłó, ze kijym wywijo i bez przypodek trafio w babinóm potyllice. I nie wiedziółbyś, ze się baba przynapiła, ino byś se pomyśłó, ze w nogach zesłałá. Ani byś nie wiedziół, ze chłopiec rower ukrod, ino byś myśłó, ze rower dziś stoi tu, a wcora stoł hań. Mowa syćkiymu winno. Jako mowa, taki świat. Mowa – to dopiero ucynek!

Siedzieli my na polanie w cieniu z ks. Michałem Hellerem, bo to było lato i słonko zdrowo prażyło i cytali jakómsi książkę, już nie bocym, jakóm. I musieli my mieć miny niewyraźne, bo Wawrzek pedzioł: nogłupsy tyn, co się myśłami męcy. Dobrze pedzioł. No bo przecie Pon Bóg nie doł nóm rozum po to, co by my się męceli, ino po to, co by my mieli jakom takom ulge w męce. Takie myślenie, co męcy, to naprowde nie jest myślenie. Ino tak udaje.

„Myśli wyszukane – Józef Tischner” (wybór W. Bonowicz)

Syćkiego po krapce...



Fot. Sylwester Pytla

DZIECIĘCY ZESPÓŁ GÓRALSKI „ZAWATERNIK” OBCHODZIŁ 25-LECIE

(Nazwa „Zawaternik” oznacza wiecznie tłący się w palenisku kawałek drewna, z którego dawniej rozdmuchiwano wiatrę.)

Od wielu lat utrzymujemy serdeczny kontakt z p. Marią Dudek, założycielem i przez wiele lat kierownikiem Zespołu „Zawaternik”. W 2008 r. ten świetny zespół dziecięcy i młodzieżowy przy szkołach w Leśnicy i w Groniu, obchodził uroczyste 25 rocznicę swojego istnienia. Chociaż zespół śpiewał i tańczył na różnych konkursach, przeglądach i festiwalach folklorystycznych w Europie – w Niemczech, we Włoszech, w Austrii, na Węgrzech oraz we Francji, jednak chyba najbardziej cieszył ich wyjazd w listopadzie ub. r. na Festiwal „Na Góralską Nutę” w Chicago.

„Zawaternik” jest m.in. wielokrotnym laureatem pierwszych nagród na „Gminnym Przeglądzie Dorobku Artystycznego Dzieci i Młodzieży”, „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej, „Jesieni Tatrzańskiej” w Zakopanem i na „Konkursie Śpiwowoków i Toniecników” w Białym Dunajcu.

Programy „Zawaternika” oparte są na radosnych i spontanicznych zabawach dzieci przeplatanych śpiewem i tańcem góralskim – taniec solowy, juhaski i zbójnicki. Tym sposobem zespół kulturuje rodzimą tradycję, odkrywając piękno swojego regionu.

Pani Marysi, Jej mężowi, obecnym współpracownikom, redakcja „Tatrzańskiego Orła” przesyła serdeczne gratulacje i gorące pozdrowienia.

N.B. Leśnica-Groń leży na grzbietach i w dolinach Pogórza Gliczarowskiego na Podhalu w Gminie Bukowina Tatrzańska. Nazwa ta była zanotowana jako jedna z pierwszych na Podhalu już w 1254.)

„NIE DOMY SIĘ” – KSIĄŻKA JÓZEFA BAFII WYDANA W CHICAGO

Józef Bafia jest założycielem, organizatorem i prezesem Koła 42 Białka Tatrzańska; od 1987 wraz z Andrzejem Gędkiem prowadzi program

radiowy „Na Góralską Nutę”; od 1993 jest przewodniczącym Komitetu 600-lecia Cudownej Figury Matki Boskiej Ludźmierskiej. Aktor, reżyser, autor sztuk regionalnych – w ub. roku wydana była śliczna książeczka z jego wierszami p.t. „Nie domy się”.

Oto co pisze w Wstępie prof. Stanisław A. Hodorowicz; „*Moji Kochani, worce tom robote Józka do gorzci chyć; włosnom duse niom uradować. Uwidzieć fityj duse rzetelnego Podholańca, ftory bez te wiyrsie niesie ku nom swoje clece serce. Uwidzieć, a dyć i podjonć zadume nad sobom samym. Takowego hasnu kozdemu winsujemy. To sykowno Józefie robota, za ftorom, wedle naszyj obycajności wołom. Bóg Ci zapłóć!*”

Józef Bafia jest absolwentem LO im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Pracował w PZU, oddział w Nowym Targu, był członkiem zespołu pieśni i tańca w Białce Tatrzańskiej, zawodnikiem drużyny hokejowej „Watra”. W 1973 r. ożenił się z Marią Malec i od 1974 r. mieszka w USA. Obecnie pracuje w zakładach mięsnych na stanowisku kierownika działu mechaniczno-gospodarczego „Maintenance” oraz zastępcy kierownika BHP. Jest również członkiem organizacji katolicko-charytatywnej „Knights of Columbus”.

JÓZEF BRYNCZKA MARSZAŁKIEM DYWIZJI PASSAIC

W tym roku tegoroczna Parada Pułaskiego odbędzie się 4 października - jak zwykle na Piątej Avenue w Nowym Jorku. Wtedy Józef Brynczka, rodem z Frydmana, poprowadzi Dywizję Passaic jako Marszałek. Pan Józef jest poważnym działaczem polonijnym w tej okolicy. Jest prezesem przez 25 lat Amerykańskiej Rady Frydmana jak również członkiem Rady Parafialnej kościoła św. Jana Kantego w Clifton. W 1989 r. Kongres Polonii Amerykańskiej – Bergen-Passaic wybrał p. Brynczkę na Człowieka Roku. Pan Józef jest długoletnim czytelnikiem „Tatrzańskiego Orła” i współzałożycielem Stowarzyszenia Podhalan w Clifton, New Jersey.

Józef Brynczka przybył do USA w 1968 r. W Polsce znany był jako organizator i działacz sportowy pod którego okiem LZS Frydman osiągał sukcesy w piłce ręcznej i nożnej, hokeju i siatkówce. Tutaj związał się z KS „Wisła” w Garfield, NJ gdzie pełnił przez 9 lat obowiązki prezesa Klubu.

PONAD 100 „MUZYKANTÓW” PRZY CHAŁUPIE SABAŁY W ZAKOPANEM

W 200 rocznicę urodzin Sabały 11 czerwca. odbyło się spotkanie z nestorami-mistrzami tradycyjnej muzyki góralskiej, które poprowadził znany nie tylko na Podhalu, Krzysztof Trzebunia-Tutka. Spotkanie odbyło się przy chałupie Sabały (ul. Stare Krzeptówki 17). Spotkanie takie rzadko się zdarza.

Józef Zych

JAK SIE SABAŁA DOSTOŁ NAZOD Z NIEBA NA SVOJE HOLE

Stało sie roz, ze Jasiek Sabała wzion i umar. Lezoł se, jak jaki król na słomie, co mu jom jego baba Kaśka oześcieliła na ziemi. Ze on se lezoł piknie, to se lezoł, ale jego dusycka, to ta nie wiedziała co mo robić. Plontało sie to biedarstwo popod nogi, aze beła maluško jak iskierecka, a lekuško jak piórecko, to jij nik nie widzioł ani słyszoł. Zeby jij fto nie przystompił, hipla se na sosromb, a tam – wisiały gęśle! Haj!

Do syćka zabocyła, ze mo iść na Sond Boski, ze jij tu juz nie dziedzina – zacena grać.

Jak listECKi bukowe, kie je w jesieni mróz zwarzy, leciały nucicki co jedna to pikniejszo, co jedna to rzewliwso, jakby wypłakać kciała to syćko, co przeżyła przilepiono do serca, bez trzi siemdziesiont roków.

Poleciały nucicki o kochaniu, co ino go Bóg Ociec widzi, a ozerwać go moze ino śmierć. O perciak, co ino ponik chodzajom kozicki. O wodzicce cystej jak łza janiola, a lepsz nad syćkie trunki. O kosówce, co tak strasnie rada widzi turnie ze bez całe zycie boško gołom skała, i o tym nowiksym skarbie i scęńściu – o ślebobdzie.

Pobudziły sie od tego granio muchy, co se spały pod powałom i zaceny sekundować. A miesioncek, co se stoł fte nad turniami i śrebrzył wirchy, tyz usłysz to granie; i zeby za nie podzienkować, cisnon nopikniejsy promień bez okno do izby. Ino ludzie – ci tego granio nie kcieli słuchać, bo Kaśka noprso zmiarkowała fto gro, bo tak pado:

Weście no ta ftóry gromnice i zaświćcie. Trza mu ostworzyć dźwierze; niekze se juz idzie ka mo iść z Panem Bogiem. Inacej to mi tu ino bee tyrykoł i tyrykoł, haj!

Rada nie rada, przestała dusycka grać. Pogłaskała ostatni roz struny, i hipla na ziem ze sosrembu. Tam juz cekoł na niom janiol. Bo to wicie. Śwenty Pieterpaweł ni móg sie jij docekać i posłoł po niom janiola, zeby jom znalazł i przyprowadził. Ten ci jom w tej chwili łaps za renke – i polecieł.

Dobrze niebardzo, kie juz przilecieli pod brame niebieskom, janiol zburzył do bramy. Ale ze to beła jesce ćma i nic nie beło bez okienko widno, śwenty Pieterpaweł pyto sie:

- Fto to?

- To jo! Janiol! Przyprowadził dusycke Sabałowom.

Zazgrzypioł kluc, brama sie ostworzyła, i wlaża dusycka do nieba. Ale śwenty Pieterpaweł beł strasnie ozpajedzony. Jak ci nie skocy do dusycki. Jak ci nie krzyknie na niom, zberconc jej klucami nad głowom:

- Kaz to tak łotrues psiołowcu! To ty nie wis, ze jakeś ino wysła z ciała, trza zaroz beło iść na Sond Boski! To jo poto mom janiolów, zeby nad takimi włócykijami cas tracili, hę? Cekoł hyclu, jo ci juz dobrze pościelem u Boga Ojca. Podź!

Posli.

Idom se i idom, a choć od bramy niebieskiej do Pałacu Boga Ojca beło dalej jak z Zokopanego do Krakowa, zaśli fnetki.

Śwenty Pieterpaweł mrugnon na Janiola Stróza, zeby przypilnowoł dusycki, a som podesał do złotego stolca, na którym se siadowoł Bóg Ociec, i tak skarży.

- Boze Ojce Wsekmogoncy, Królu nieba i ziemi. Przyprowadził Ci tu dusycke tego łotra, no tego, co przed filom umar w Zokopanem – Jaśka Sabała! No, beskurcyjo nie robiła bez całe zycie, ino dniami nocami gził sie i groł. Nawet po śmierci taki som. A po za bucki, to on nie chodź! Kiek mu przy bramie pedzioł to i owo, to ze zembami na mnie skoczył. A jo! Choć juz bee nieprzimierzajonc dwa tysionce roków fnetki, jak jestek świntym – tak takij dusy nie widziołek.

Nic nie odrzek na to Bóg Ociec, ino se podpor głowe i myśloł. Myśli trzeci cas, i jaz sie oześmioł – mo! Osesołse palcami siwom brode i pado:

- Pokoz no mi Klucniku świnty te ksionske zycia ludzkiego.

Patrzył do niej, patrzył, medytowoł, pote kiwnon palcem na dusycke. – Podź tu do mnie, bidoku, podź, nie bój sie nic.

Kie juz dusycka podesła, pogłoskoł jom po głowie i pyto sie:

- Rodeś widzioł Jasicku hole?

Podniosła dusycka głowe i popatrzyła sie na Tego Gazde nad syćkimi gazdami.

Uwidziała, ze to nie sama ino Sprawiedliwość siedzi i jom sie pyto, ale nowienkso Mondrość, Dobrość i Miłosierdzie. Rypła jak długo do nóg i pedziała:

- Rod. Strasnie rod.

- A kciolbys sie wrócić nazod na grzysnom ziemie? Do swoik wirchów?

Na to dusycka nie odrzekła. Oblapiła ino nogi dobrego Sendziego coroz mocniej i bośkała tak, ze janieli i świenici zatykali ocy.

- Kie juz tak – pado Bóg Ociec – to sie wróć nazod, skondeś prziseł. Chodź se po wirchak i groj jak downij do casu, pokiolo bedom stać. Tyś ik teraz gazda.

A do świentego Pieterpawła tak pado:

- Markotnyś, widze, ze to nie po twojej myśli to syćko wysło. Ale widzis! Fto tak jak Sabała za zycio rodwidzioł ślebobde, i tyn nopiykniejsy cud, Tatry, i śnimi syćko, cok stworzył, wort zeby beł stróżem i po śmierci. Lo niego – pokozoł palcem na dusycke – tam jest niebo.

Cicho sie zrobilo w niebie po tyk Boskik słowak jak w kościele, kie ksiondz Monstrancjom podniesie. Ale dusycka juz śmiało sie pyto:

- Cybyk tyz nie mogła wzionść tyk gęśli, tyk, cok to ik seśćdwaćca roków temu wystrugała z lipy

- Weź se ik, weź i idź – pado Bóg Ociec – bo to juz wis, casu ni mom.

Wróciła sie dusycka do Zokopanego, a rano Kaśka cudowała: Ka sie podziały gęśle? Pomawiała kumotra Jendrka Zbyrcorza spod regli, ale gęśli jak nie beło tak i nima.

A dusycka poleciała z gęslami na Krywań i tam se nasła miejsce. W dzień sie kompie w słonecku i śpiwa jaz hole gielcom. W nocy se zaś chodzi po srybnyk mostak z miesionckowyk promieni. Po pańtuchak z biołej mgły od wirska do wirska i gro.

Fto to granie choć roz w zyciu usłysz, to bee chodź pote za niem, choćby nie wiem ka beł i co robiel. Haj!

JÓZEF ZYCH

Łondyn, listopad 1945

*Ej, kiedy se Sabała, do wyńrska chodzowoł,
Ej, to sobie złóbcoki w rękawie nosowoł.*